



Jakoby widział Niewidzialnego

Lekcja z Ewangelii według Św. Jana 20:19-29

Złoty tekst: - „*Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli*” - (w. 29).

Gdy wieść o zmartwychwstaniu Pana rozeszła się pomiędzy Jego uczniami, jest zrozumiałe, że zgromadzili się oni razem, aby upatrywać nowych dowodów w tym względzie. Powstała obawa, iż złość kapłanów, którzy widocznie odczuwali zadowolenie z ukrzyżowania Jezusa, obróci się teraz przeciwko Jego uczniom. Myśl ta, na pewno została spotęgowana przypomnieniem sobie sytuacji, kiedy Pan mówiąc o własnych cierpieniach i doświadczeniach, jednocześnie przestrzegał uczniów, że i oni będą wtrąceni do więzienia i prześladowani dla Jego imienia. Nie jest więc dziwne, że gdy zgromadzili się w górnym pokoju w tę pierwszą niedzielę wieczorem, drzwi mieli zamknięte z obawy przed Żydami i możemy śmiało wnosić, że drzwi były w jakiś sposób zaryglowane i zabarykadowane.

Zaledwie dwóch uczniów, którzy wrócili z Emaus, skończyło swoją opowieść, o tym, jak Jezus ukazał im się w drodze i w Emaus, gdy nagle wszyscy zostali przerażeni widokiem jakiegoś obcego mężczyzny stojącego pośrodku nich. Był to Jezus i to było Jego trzecie ukazanie się w tym dniu, (uważając wzmiankę uczynioną przez Mat. 28:9 i Jana 20:14 za to samo, oraz u Łuk. 24:15 i 34 za to samo). Jezus wszedł pomiędzy nich nie przez otwarcie sobie drzwi, jak niektórzy wnoszą, ale w sposób jaki wyraźnie został zapisany: „*gdy były drzwi zamknięte*”. Poczucie bezpieczeństwa, jakie mieli uczniowie z powodu zamkniętych drzwi, sprawiło, że przerażenie, gdy zauważyli pomiędzy sobą obcego, było tym większe. Jezus jednak prędko uspokoił ich obawę, gdy rzekł: „*Pokój wam*”, po czym pokazał im swoje ręce i bok, aby zobaczywszy znaki od gwoździ i włóczni, mogli utożsamić Go z Onym ukrzyżowanym. Ten dowód, w połączeniu z tym, co już wcześniej usłyszeli, przekonał i uradował wszystkich obecnych. Poprzednie ukazania się Pana, były z pewnością w celu przygotowania uczniów do tej ogólnej manifestacji. W ten sposób On rozbudzał i rozwijał wiarę nie tylko w tych, którym się ukazał, ale poprzez nich także w całej gromadzie swych uczniów, którzy słyszeli o Nim opowiadania.

Niewiasty zdają się rozwijać w sobie wiarę prędzej niż mężczyźni, toteż Pan ukazał się najpierw Marii i przez nią przygotował serca innych. Dla umysłu mężczyzny potrzeba z reguły więcej czasu, nim dojdzie on do

stanu utwierdzonej wiary; umysł męski domaga się większej ilości świadectw, więcej dowodów. Pan nie był niechętnym, by takowych dostarczyć, gdyby jednak Jego ukazanie się w górnym pokoju było pierwszą manifestacją i informacją o Pańskim zmartwychwstaniu, to z pewnością nie wytworzyłyby tak wielkiej wiary i radości, jak wytworzyły będąc trzecim. Potrzeba było całego dnia, aby zdumienie i rozmowy pobudziły uczniów do najwyższego stopnia, a gdy Pan ukazał im swe ręce i bok, ten kulminacyjny dowód był dla nich bardzo przekonywujący.

Gdy uczniowie uwierzyli, Jezus powtórnie rzekł: „*Pokój wam*”. Teraz jednak, jako dla wierzących, słowa te miały dla nich nowe znaczenie; zaczęli bowiem naprawdę odczuwać pokój w swych zatrzwożonych sercach – pokój, jakiego przez pewien czas nie znali. Zrozumawszy, że ich Mistrz jest znowu żywy, mogli oni odczuwać pokój, bo nauczyli się ufać w Nim i w Jego miłości, instynktownie odczuwali więc, że wszystkie rzeczy wyjdą na dobre tym, co są pod Jego opieką, chociaż może jeszcze niedokładnie wiedzieli jak. I tak rzecz się ma aż dotąd. Tylko tacy, co uznają w Jezusie swego Odkupiciela i Pana, który umarł za nich i zmartwychwstał, i którzy oddają samych siebie Jemu, aby być Jego uczniami – tylko tacy mogą otrzymać Jego pokój – „*pokój Boży, który przechodzi wszelkie wyrozumienie*”, rządzący w ich sercach. Jak wówczas, tak i obficie nawet teraz, pod kierownictwem Ducha Świętego, wierni Pańscy mogą rozumieć, że nie są sami, i że pod Boskim nadzorem wszystkie rzeczy dopomagają do ich najwyższego dobra.

„*Pokój Mój, daję wam*” powiedział Jezus tej nocy, której był wydany, po swej ostatniej wieczerzy i słowami „*Pokój wam*”, pozdrowił uczniów, gdy po raz pierwszy spotkał się z nimi po swoim zmartwychwstaniu. On jest prawdziwym „*Księciem Pokoju*”, a łaska pokoju, jaką On daje swym wiernym, jest błogosławieństwem ponad wszelką miarę, jakiego świat nie może dać ani wziąć. Pokój ten opiera się jednak na pewnych warunkach: najpierw na wierze i ufności w Boga, następnie na naszym posłuszeństwie i staraniach, aby czynić to, co jest przyjemne w Jego oczach. Do takich i tylko takich przychodzi ten niebiański pokój, i w zależności od zaniku wiary lub braku posłuszeństwa, pokój ten ulatnia się. Dlatego ktokolwiek mniema o sobie, że jest dzieckiem Bożym, ufa Jezusowi, poświęcił się na służbę Bogu i stara się postępować śladami Pana, powinien się spodziewać, że Pański pokój będzie panował w jego sercu i da mu odpocznienie, bez względu na to, w jakich warunkach życia będzie się znajdował. Kto zaś z tej klasy nie ma obiecanego pokoju,



to niech dostrzeże i naprawi istniejące trudności, albowiem przyczyną może być brak wiary albo posłuszeństwa. Gdy te będą ożywione, gołąb pokoju na pewno powróci. Inną lekcją z tego może być i to, że bez względu na to, jak wiele sporów i walk Jego poselstwo, czyli Prawda, rozbudziła pomiędzy ludźmi, nie powinni oni stawać się przyczyną niepokoju. Sam Pan zawsze był spokojny i czyniący pokój między drugimi i takimi powinni być wszyscy Jego uczniowie. *„Błogosławieni pokój czyniący; albowiem oni synami Bożymi nazwani będą”*. Jakikolwiek spór może powstać w styczności z ludem Pana, nie ma on być spowodowany przez nich, a nawet, gdy ogłaszają Prawdę, co z konieczności powoduje spór, polecane mają, aby mówili ją w miłości, w cichości, w łagodności i w cierpliwości, a nie w walce i spieraniu się.

Następnie Pan rzekł do uczniów: *„Jako Mię posłał Ojciec tak i Ja was posyłam „, przy tym tchnął na nich i dodał: „Weźmijcie Ducha Świętego”*. Ojcowskie zlecenie dla Chrystusa i Królewskiego Kapłaństwa było w całości powierzone Głowie, czyli Głównemu Kapłanowi. Nasz związek z Ojcem jest jedynie przez Niego i oprócz Jego zalecenia, co do naszej służby, nie mamy innego. Słowa naszego Pana wyrażają myśl, że jako Jego uczniowie mamy być zajęci tą samą pracą, którą On był zajęty. On nie dokończył całkowicie tej pracy, lecz dokończył jedną jej część, którą miał dokonać w ciele, to jest odkupienia. Inna wielka część tego dzieła ma być dokonana przy wtórym Jego przyjściu w mocy i chwale, a będzie nią ubłogosławienie wszystkich rodzajów ziemi znajomością łaski Bożej i sposobnością powrotu do społeczności z Ojcem i wiecznego żywota. Zlecenie dane Jezusowi - Głowie, obejmuje w sobie całe dzieło, jak to było wyrażone w obietnicy danej Abrahamowi: *„W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi”*. Pan wyjaśnił uczniom idącym do Emaus, że musiał cierpieć za grzechy świata zanim mógłby wejść do chwały i ostatecznie rozpocząć dzieło błogosławienia, ponieważ władzy, czyli autorytetu do błogosławienia ludzkości nie mógł otrzymać wcześniej, nim nie wykupił jej spod wyroku śmierci.

To zlecenie nasz Pan przekazał z kolei Swoim naśladowcom. Jesteśmy posłani z tą samą misją i dlatego jest powiedziane, że w tym życiu mamy cierpieć z Nim - *aby „dopełnić ostatek ucisków Chrystusowych”* - a następnie uczestniczyć z Nim w chwale i błogosławieniu wszystkich rodzajów ziemi. Co za chwalebne zlecenie! Jak wielkim jest ten przywilej bycia wezwanym, aby kroczyć Jego śladami - obecnie prób i cierpień, a w przyszłości chwały, czci i nieśmiertelności! Ktokolwiek ocenia ten przywilej, okaże to nie tylko słowami, ale uczynkami i prawdą, przez odsunięcie ciężaru i snadnie usidlającego grzechu i przez bieżenie z cierpliwością w zawodzie wystawionym nam w Ewangelii. Owo tchnięcie na nich było widocznie symboliczne, jak ilustrują to słowa Jezusa: *„Weźmijcie Ducha Świętego”*, przez co,

gdy pięćdziesiąt dni później mieli otrzymać pomazanie i przyjęcie za synów, mogli poznać, że Duch Święty, chociaż był z Ojca, był jednakowoż i przez Syna. I tak też apostołowie zrozumieli to, jak i święty Piotr sam później wyjaśnił (Dzieje Ap. 2:33).

KTÓRYMKOLWIEK GRZECHY ODPUSZCIE, SĄ IM ODPUSZCZONE

Nie rozumiemy, że Ojciec czy też Syn dali apostołom lub innym moc odpuszczania grzechów. Widzimy, że grzechy nie mogą być odpuszczone jakkolwiek mocą, jak tylko przez zaspokojenie Sprawiedliwości. Dlatego właśnie potrzebne było, aby Jezus umarł za nasze grzechy i aby zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia, zanim grzechy mogły być odpuszczone w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa. Najdalej idącym wnioskiem, jaki można wyciągnąć z Pańskich słów jest ten, że On troskliwie pokieruje słowami i pismami apostołów tak, że wyłożą oni sprawę grzechów i ich przebaczenia w ten sposób, że będzie to w zupełnej zgodzie z Boskim zarządzeniem, a tym samym będą oni dla ludzi Boskimi narzędziami mówczymi, wyjaśniającymi wszystko na temat rodzaju grzechu i warunków, na jakich może on być odpuszczony. Taki pogląd jak wiemy jest w zupełności poparty różnymi faktami w tej sprawie. Apostołowie określili grzech i warunki przebaczenia, usprawiedliwienia, pojednania itd., w sposób zupełnie zadowalający, w sposób w jaki nasz Pan nigdy tych rzeczy nie wyjaśnił; ponieważ pozostawił apostołom tę pracę do wykonania w Jego imieniu i pod kierownictwem Ducha Świętego.

To zlecenie jest bardzo źle rozumiane i niewłaściwie stosowane przez katolików, którzy papieżowi, biskupom i całemu niższemu duchowieństwu przypisują prawo, władzę i autorytet odpuszczania grzechów - decydowania, jakie kary mają być nałożone na grzeszników i udzielania odpustów od tychże kar, na pewnych przez nich ustanowionych warunkach. Na utwierdzenie tej pretensji, a zarazem i jako dodatek do niej, papieństwo ustanowiło tak zwaną „ofiary mszy”, przez którą jak twierdzi, wszyscy kapłani katolicki mogą tak ofiarować mąkę, wino i wodę, że zrobią z tego rzeczywiste ciało i krew Chrystusa, które następnie, będąc łamane, ma rzekomo być ponownie ofiarowane jako podstawa ich autorytetu do odpuszczania grzechów.

My zaś twierdzimy, że całe Królewskie Kapłaństwo (pod Chrystusem, Głównym Kapłanem i pod wskazówkami danymi przez wybranych Apostołów), ma pełną władzę ogłaszać światu warunki, na mocy których grzechy mogą być przykryte, zgładzone, przebaczone - a więc warunki, bez których nie ma rozgrzeszenia. To prawo nie jest rezultatem jakiejś władzy lub autorytetu dzierżonego obecnie przez kapłaństwo, ale stanowi urywek informacji, jakie cały Kościół otrzymał od Ducha



Świętego, przez natchnione orzeczenia apostołów. Przez te środki otrzymaliśmy „zmysł Chrystusowy” i dobrze znamy warunki, na jakich On jest gotów przyjąć grzeszników. Warunkami tymi są pokuta, wiara w Niego i poświęcenie się na Jego służbę. Całe Królewskie Kapłaństwo zostało uprzywilejowane do ogłaszania tego dobrego poselstwa każdemu, kto ma uszy chętne do słuchania. Jesteśmy jednak poinformowani przez Pana, żeby nie spodziewać się zbyt wielu takich ludzi w obecnym czasie, bowiem czas ten jest raczej przeznaczony na wybranie niektórych szczególnie ubłogosławionych przez Pana, którzy są w stanie zrozumieć i ocenić wiara wielką tę łaskę Bożą.

NIE BĄDŹ NIEWIERNYM ALE WIERNYM

Jeden z „onych jedenastu ...”, Tomasz, wspomnianego wieczoru nie był razem z innymi. To wskazywałoby, że nie uwierzył on opowieściom sióstr o poselstwie aniołów, jak też i temu, że Pan ukazał się Marii, Tomasz myślał widocznie, że uległy one jakiemś złudzeniu, na które on nie powinien zważać; nie zszedł się wraz z innymi uczniami, aby rozmawiać o ich nowo rozbudzonych nadziejach. Być może myślał „Niech oni pocieszają się tymi znikomymi nadziejami, jeżeli chcą, lecz ja nie mogę podzielać ich nadziei”. Widząc ukrzyżowanie Pana i Jego przebitą bok, Tomasz nie mógł wierzyć inaczej, jak tylko w to, że Pan dotąd był umarłym. Nawet gdy apostołowie spotkali się z nim następnego dnia i powiedzieli mu o tym, że Pan istotnie był pomiędzy nimi i ukazał im swoje ręce i bok, Tomasz wciąż jeszcze nie chciał uwierzyć i oświadczył, że nie ufałby nawet swoim oczom, które mogłyby ulec złudzeniu. Dał do zrozumienia uczniom, że on musiałby mieć najpierw możliwość dotknięcia śladów gwoździ i włożenia swej ręki w przebitą bok Pana. Gdyby taki dowód otrzymał, uwierzyłby, lecz nie wcześniej. Naśladowcy Pana, tak teraz jak i wtedy, znacznie różnią się pomiędzy sobą. Niektórym jest łatwiej uwierzyć niż innym. Właściwym było to, że Tomasz okazał się ostrożny w tej sprawie, obawiając się zwiedzenia. Złem było jednak, że pozostał tak mało wiernym i tak uparcie nadal nie dowierzał pomimo, że miał świadectwa od wielu braci, w których uczciwość nie mógł wątpić Pan, który jest wielce cierpliwym wobec nas wszystkich, okazał jednak podobną cierpliwość i wobec Tomasza, i udzielił mu takiego właśnie dowodu, jaki według jego słów, byłby zadowalający.

Cały tydzień przeszedł, a Pan nie ukazał się żadnemu z apostołów. Jednak następnego pierwszego dnia w tygodniu (w niedzielę, „ósmego dnia” według żydowskiego sposobu liczenia, włączając obie niedziele), naśladowcy Pana zebrali się znowu w nadziei dalszych relacji, dowodów itd., względem Jego zmartwychwstania i wtedy to Jezus znów im się ukazał. Możemy sobie wyobrazić, że nim to nastąpiło, uczniowie byli przepętnieni zainteresowaniem i hamowanym naprężeniem,

zmieszanym z rozczarowaniem i obawą, że może już więcej Go nie zobaczą. Wszystko to było częścią potrzebnej im lekcji, albowiem wynioskowali oni z pewnością tą prawdę, że w ich Panu nastąpiła wielka zmiana, że nie był On już więcej człowiekiem, jak poprzednio, ale istotą duchową z władzą ukazywania się i znikania, tak jak mogli to czynić aniołowie - przychodząc i odchodząc niewidzialnie, „jako wiatr”. Tomasz w tym czasie, mimo że wciąż jeszcze nie dowierzał, zainteresował się o tyle, że był obecny i gotowy przyjąć jakiegokolwiek dowody lub świadectwa, które mogły być dostarczone i przekonać go, że jego drogi Pan znowu jest żywy. Jak i poprzednim razem, Jezus znów stanął wśród nich, gdy drzwi były zamknięte i znów przemówił słowami: „Pokój Wam”. Jak pięknym i miłym byłoby, gdyby wierni Pańscy, gdziekolwiek schodzą się razem na spotkanie z Panem w duchu, witali jedni drugich tym, z serca płynącym, pozdrowieniem - „Pokój wam”. To pozdrowienie wymawiane we właściwym duchu znaczy, że serca ich są w stanie pokoju, że jedni dla drugich pragną dobra i pokoju, a nie zwady i walki. Ten cichy i spokojny duch wywiera swój kojący wpływ także i na tych wszystkich obecnych na danym zebraniu, którzy posiadają mniej Ducha Bożego Duch pokoju udziela się innym należącym do ludu Pana, tak samo jak duch złości, będąc zaraźliwym, ma tę samą właściwość „Pokój mój daję Wam ...”, powiedział nasz Pan i dlatego, kto nie posiada w swym sercu ducha pokoju, może być pewien, że brak mu ważnego dowodu uczniostwa. Apostoł klasyfikuje swarliwych z tymi, co są nieposłuszni Prawdzie (Rzym. 2:8). Należy jednak uwzględnić słabość ciała tak w tym względzie jak i w innych, a także „bojować” o Prawdę (w duchu miłości), jak poleca apostoł św. Juda (w. 3) Jakiegokolwiek mogą być wrodzone usposobienia, mieszkający w sercu duch Pański na pewno objawi się w pewnych „spokojnych owocach sprawiedliwości” - Hebr. 12:11.

Podczas tego ukazania się, Pan natychmiast zwrócił się do Tomasza, okazując przez to Swoją zupełną znajomość jego myśli i wątpliwości. Zaprosił go, aby przystąpił i otrzymał taki dowód, jaki jego zdaniem był potrzebny. Przypuszczamy, że Tomasz uczynił to, o czym poprzednio mówił, chociaż opis nie zaznacza tego. Konsekwencją było szybkie wyznanie wiary słowami: „Panie mój i Boże mój”. Nie mamy przypuszczać, że przez słowa te Tomasz chciał powiedzieć, iż w zmartwychwstałym Jezusie rozpoznał Ojca Niebieskiego, jak to niektórzy wnoszą. Przeciwnie, należy pamiętać, że pomiędzy Żydami słowo „bóg” oznaczało możnego i stosowane było niekiedy do aniołów, niekiedy zaś do wielkich i wpływowych ludzi, a także do Wszechmocnego, Jehowy Boga, czyli „możny” było odpowiednim tytułem zastosowanym do naszego Pana Jezusa, lecz w żadnym razie nie powinno się tych słów Tomaszowych rozumieć jako mądrzejsze lub w jakimkolwiek znacze-



niu prawdziwsze, niż Słowa naszego Pana wypowiedziane kilka dni wcześniej: „*Jeszcze nie wstąpił do Ojca Mego i Ojca waszego, do Boga Mego i Boga waszego*”. Tak jak aniołowie byli określani słowem „*elohim*” - możni - bogowie - podobnie Jezus, Umiłowany Syn Boży, był prawdziwie uznany przez uczniów, jako będący wysoko ponad ludźmi, jako możliwy bóg, Jezus zaś uznał Ojca za Boga tak swego jak i naszego. Z takim poglądem wszystko inne jest zgodne, rozumne, właściwe i harmonijne, podczas gdy jakkolwiek odmienny pogląd w tym przedmiocie powoduje zamieszanie.

Nasz Pan nie zgromił Tomasza za jego uparte domaganie się niezaprzeczalnych dowodów poprzedzających wiarę, lecz powiedział mu o daleko znacznie sposobie postępowania. Chociaż dobrze jest wierzyć na podstawie fizycznego wzroku i dotyku, to jednak lepszą jest wiara wyższa od tej - wiara, która może widzieć rzeczy niewidzialne dla naturalnego oka, a więc rzeczy, które nie mogą być dotknięte fizycznym dotykiem. Pan chciał, aby Tomasz, a także, abyśmy my dobrze to zrozumieli i mogli wyrabiać w sobie ten duchowy zmysł wiary. On nie chce, abyśmy byli łatwowierni i gotowi uwierzyć bez żadnego dowodu lub świadectwa, lecz pragnie napełnić nas prawdziwą wiarą we wszechmoc Ojca i w Chrystusowe obietnice. Dobrze jest być gotowym uwierzyć w pewne rzeczy ze świadectwa innych na tyle, aby spodziewać się zaistnienia tych rzeczy.

Takie byty warunki przyjęcia rzeczy Pańskich przez cały wiek Ewangelii. Nie widzieliśmy Jezusa inaczej jak tylko oczami wyrozumienia! Głosu Jego nie słyszeliśmy literalnie lecz słyszeliśmy go uszami serca i taka jest ta bardziej błogosławiona wiara - oceniona przez samego Pana więcej niż ta, która nie zadowoli się niczym innym, jak tylko namacalnymi dowodami. Przychodzi czas, w którym Bóg dostarczy całej ludzkości namacalnych dowodów co do różnych zarysów Jego planu.

Wiara będzie wtedy zastąpiona widzeniem i gdy czas ten nadejdzie, nagroda wiary - obecnie wystawiona - nie będzie więcej aktualna. Będą dawane inne nagrody, nagrody posłuszeństwa; lecz one nie będą już tak wielkie, jak nagroda wiary.

Teraz, gdy nadal panuje ciemność, zanim jeszcze wszędzie Słońce Sprawiedliwości ze zdrowiem w swoich promieniach, aby rozproszyć zwątpienia, obawy i przeszkody, Pan przywiązuje szczególniejszą nagrodę do wiary i tylko tacy, co umieją i chcą postępować wiarą, mogą mieć i mają pewne nagrody, przywileje, sposobności i błogosławieństwa. O małym stadku wybranym w wieku Ewangelii jest napisane: „*Wiarą chodzimy a nie widzeniem* „. Znosimy pewne trudności, jakobyśmy widzieli niewidzialnego, ubiegamy się o koronę i stolicę, które widzieć możemy tylko oczami wiary; jesteśmy posłuszni głosowi Tego, który mówi z nieba, którego głos jest teraz cichy i nieznaczny, możliwy do usłyszenia tylko przez tych, co mogą słyszeć, ocenić i zrozumieć wiarę. W słusznym czasie przyjdzie głos, który poruszy ziemię i sprawi, że zostanie ona w całości napełniona znajomością Pańską. Posłuszeństwo i wtedy będzie wymagane, aby mogło sprowadzić błogosławieństwa; lecz posłuszeństwo w czasie obecnym, prowadzące do poświęcenia ziemskich korzyści i pójscie śladami Tego, który wystawił nam wzór, sprowadza większe błogosławieństwa, to jest takie, które związane są nie tylko z obecnym życiem, ale i z przyszłym - z błogosławieństwami chwały, czci i nieśmiertelności.

Watch Tower 1901-138/S-1939-5-72/.

Watch Tower
R- (1901 r.)
„Straż”